

Agnieszka Nogal

Przestrzeń publiczna

Z okazji 200-lecia urodzin Johna Stuarta Milla (20.05.1806–8.05.1873) warto powrócić do klasycznego już dziś ujęcia demokracji oraz związanych z nią aporii prezentowanych w pracach tego brytyjskiego filozofa. Niektóre z podejmowanych przez niego wątków wracają dziś w dyskusjach filozoficzno-politycznych. Chciałabym zwrócić uwagę na te poglądy, które nie zostały jednoznacznie zaliczone do kanonu myśli liberalnej, ale powracają dopiero dziś – w ramach współczesnych dyskusji na temat sfery publicznej i opinii publicznej. Problemy, które obecnie stanęły przed politykami, teoretykami i filozofami polityki, nie znajdują prostych rozwiązań w literaturze przedmiotu. Aby uporać się z nimi, pisarze tacy jak na przykład Will Kymlicka sięgają do źródeł i w pismach klasyków takich jak między innymi John Stuart Mill szukają inspiracji. Zwróćmy się zatem i my do tych wątków, które przy dotychczasowej lekturze pism Milla uznawane były za drugorzędne i mniej znaczące, obecnie zaś zaczynają być przywoływane coraz częściej.

Śledzić będziemy ideę przestrzeni publicznej oraz opinii publicznej. W języku angielskim pojęcie „publiczny” ma wprawdzie szerszy zakres znaczeniowy niż w języku polskim. Oznacza ono nie tylko coś jawnego, dotyczącego całego społeczeństwa lub jakiejś zbiorowości, dostępnego lub przeznaczonego dla wszystkich czy związanego z jakimś urzędem, ale także działania rządu. Jednak sama idea przestrzeni publicznej oraz opinii publicznej kształtowała się na gruncie anglosaskim i włączona została do kanonu pojęciowego współczesnej politycznej filozofii. Analiza źródeł tej idei może nas prowadzić ku konkluzjom istotnym bez względu na kulturowy kontekst.

Żyjemy w świecie wzrastającej roli opinii publicznej. Rośnie rola prasy, radia, telewizji oraz mediów elektronicznych, które stają się kolejnymi przestrzeniami, w jakich odbywają się, także polityczne, debaty. Toczą się one w języku, a właściwie w wielu językach, odzwierciedlając zróżnicowanie nie tylko lingwistyczne, ale także kulturowe. Przestrzeń ta nie jest pozbawiona emocji indy-

widualnych oraz zbiorowych, tylko czasami dominującą rolę odgrywa „mędrca szkiełko i oko”, częściej do głosu dochodzą uprzedzenia, zbiorowe niechęci czy sympatie. Zjawiska te zauważył już John Stuart Mill, choć skala, w jakiej mógł je poddać analizie, była niewspółmierna do tego, z czym mamy do czynienia obecnie.

W połowie dziewiętnastego wieku John Stuart Mill zwracał przede wszystkim uwagę na niebezpieczeństwa związane z dominacją określonej większości. W swojej najbardziej znanej pracy *O wolności* pokazywał granice każdej władzy, także tej demokratycznej. W jego przekonaniu nie tylko tyrania jednostki, ale także władza wybierana przez obywateli może okazać się groźna dla indywidualnej wolności. Zagrożeń jej przez „tyranię większości”. To większości bowiem podporządkowane jest demokratyczne państwo; dominująca opinia określa podejmowane decyzje polityczne. Pojęcie opinii jednoznacznie wskazuje na jej także emocjonalny komponent. Nie jest ona jedynie mniej lub bardziej prawdziwym przekonaniem na temat rzeczywistości – odsyła nas również do emocji związanych z dominującymi gustami, obyczajami oraz społeczno-emocjonalnym kontekstem. Takim ujęciem opinii oraz opinii publicznej Mill wyprzedza swój czas, tworząc ramy debaty na temat współczesnej demokracji.

Każda jednostka, jego zdaniem, potrzebuje ochrony przed władzą, nawet jeśli ta władza jest rządem reprezentującym społeczeństwo. Zdanie większości nie jest bowiem prawdą o rzeczywistości, ale dominującą opinią, przewagą pewnych gustów nad innymi, przewagą określonych obyczajów. Nie można z tej przewagi liczebnej czynić argumentu w sporze o prawdę. W sporze tym bowiem to jednostka może mieć rację, nie zaś przytłaczająca większość. Takie zagrożenia w demokracji dostrzegał już Platon, dochodząc do wniosku, iż należy z demokracji zrezygnować. Mill, przeciwnie, uważa rząd większościowy za właściwy, proponuje jednak poddać demokrację daleko idącym ograniczeniom. Słabość demokracji ujawnia na przykład funkcjonowanie rządu Stanów Zjednoczonych:

takie zwroty jak „samorząd” i „władza ludu nad sobą” nie wyrażają istotnego stanu rzeczy. „Lud” sprawujący władzę to nie zawsze ten sam lud, nad którym ta władza jest sprawowana; a „samorząd”, o którym mowa, nie oznacza, że każdy rządzi sobą, lecz że każdym rządzi wszyscy pozostali. Ponadto wola ludu jest w praktyce wolą najliczniejszej lub najaktywniejszej części ludu, większości lub tych, którzy za większość uchodzą: lud może więc pragnąć pogwałcenia jednej ze swych części i środki ostrożności dla zapobieżenia temu są równie potrzebne jak przeciw każdemu innemu nadużyciu władzy¹.

Zdaniem Johna Stuarta Milla należy zabezpieczyć się przed wszelkimi formami tyranii, nawet jeśli zagrażałaby nam tyrania większości. Tyrania ta może mieć kilka wymiarów – może być tyranią administracyjną, wywieraną przez

¹ John Stuart Mill, *O wolności*, tłum. Amelia Kurlandzka, DeAgostini, Alaya, Warszawa 2003, s. 13.

urzędników i wymiar sprawiedliwości, może jednak być także „tyranią społeczną”, która oznacza prymat dominującego obyczaju, opinii i nastroju, które poza systemem prawnym są narzucane jednostce przez społeczeństwo.

Istnieje granica uprawnionego naruszania niezależności jednostki przez opinię ogółu i znalezienie tej granicy oraz utrzymanie jej wbrew wszelkim zakusom jest równie koniecznym warunkiem należytego układu stosunków ludzkich, co ochrona przed politycznym despotyzmem².

Mill krytykuje jako nierozumny sposób uzasadniania określonych rozwiązań politycznych przez odwoływanie się do tego, co obowiązuje, do zwyczaju, do opinii uznawanej przez większość, do tego, co zastane, jako że w ten sposób właściwie wszystko można byłoby i uzasadnić, i usprawiedliwić. Inna oś tej krytyki wymierzona jest przeciwko uznaniu emocji w sferze zbiorowej za podstawę kształtowania politycznej woli. Mill stoi tu wyraźnie na stanowisku racjonalistycznym. To rozum powinien dominować w przestrzeni publicznej, nawet jeśli taka racjonalność w sferze politycznej jest jedynie postulowana, to należy przez procedury wzmacniać głos rozumu. Zdaniem Milla, ludzie powszechnie wierzą, że polityka nie może obyć się bez emocji. U niektórych filozofów – tu ma zapewne na myśli Jeana Jacques’a Rousseau – znajdujemy argumenty przemawiające na rzecz tego, że w politycznych sprawach uczucia są ważniejsze od rozumu. Tak jednak być nie powinno. Postawienie emocji ponad rozumem prowadzi bowiem nie tyle do wspólnoty odczuwania, co do powszechnego roszczenia, aby odczuwanie własne narzucić wszystkim wokół. W ten sposób swe własne upodobania każdy chciałby uczynić normą obowiązującą. Jeśli nawet odwołuje się do niejakię powszechności w tym względzie, którą można wyważyć jedynie ilościowo, to i tak owa powszechność nie oznacza nic ponad powszechność określonych upodobań. A upodobania mogą mieć przecież zarówno pozytywne, jak i negatywne konsekwencje dla zbiorowości.

Mill argumentuje, że w kreowaniu uczuć moralnych ogromny udział mają interesy jednostek, grup i klas społecznych, a interesy te bywają przecież sprzeczne. Nie można interesów jednej grupy oraz związanych z tym emocji narzucać innej grupie. Prowadziłoby to bowiem do niesprawiedliwości polegającej na tym, że jednostka, niezależnie od własnych preferencji oraz upodobań, musi podporządkować się prawu, które jest w istocie jedynie emanacją preferencji i upodobań grupy w danym społeczeństwie najliczniejszej. W owym rachunku nie uwzględnia się wcale słuszności danych rozwiązań, ich konsekwencji dla całej zbiorowości czy, jak powiada Mill, dla rozwoju ludzkiej cywilizacji jako całości.

Dla Milla argument ten jest bardzo istotny. Wraca do niego w wielu miejscach, także omawiając na przykład proces kolonizacji. Broni wprawdzie idei kolonizacji, jednak nie występuje w roli przedstawiciela społeczeństwa, w któ-

² Tamże, s. 14.

rego interesie jest opanowanie kolejnych ziem, ale w roli filozofa, który żywi przekonanie, iż kolonizacja służy postępowi przez rozprzestrzenianie dobrobytu. Korzyści wynikające z kolonizacji muszą być rozpatrywane nie w odniesieniu do rywalizacji ekonomicznej pomiędzy państwami, nie jako wyraz pragnień określonego społeczeństwa, ale w odniesieniu do konsekwencji, jakie kolonizacja może przynieść całemu gatunkowi ludzkiemu. W procesie tym bowiem kapitał z bogatych krajów rozprzestrzenia się tam, gdzie przyczynia się do poprawy bytu. Przepływ ludzi oraz środków sprzyja bogaceniu się całej ludzkości. W procesie tym prawdziwe znaczenie ma nie tyle interes określonych grup czy państw, co ogólny postęp. Podobnie powinno być w przypadku społeczeństw. Prawo nie może być określone przez upodobania, emocje czy interesy dominującej części, ale przez korzyść wszystkich. Tak jednak w przeszłości nie było:

Upodobania i niechęci społeczeństwa lub jakiejś potężnej jego części głównie więc określały w praktyce normy, których ogół miał przestrzegać pod groźbą kar nakładanych przez prawo lub opinie³.

Mill stawia pytanie o to, czy upodobania części społeczeństwa winny być prawem dla jednostek. I jego odpowiedź jest jednoznacznie negatywna. Emocje, nawet jeśli podzielane są przez dominującą większość, nie mogą ograniczać możliwości jednostki. Byłoby to niezgodne z prawem, wedle którego to właśnie indywidualna wolność jest warunkiem zarówno racjonalności, jak i zbiorowego postępu. Jeśli podporządkujemy się temu, co ogólnie przyjęte, zniknie bodziec do rozwoju. Koniecznym warunkiem postępu jest bowiem stawianie obecnych rozwiązań pod znakiem zapytania i poszukiwanie alternatyw, a tego może dokonać jedynie wolny umysł.

John Stuart Mill, rekonstruując historię polityczną, ukazuje ją jako historię, którą rządzi prawo postępu. W jego ramach realizuje się coraz większa wolność jednostek, wolność ta – z kolei – przyczynia się do kolejnych faz rozwoju całych społeczeństw. Wedle Milla, pierwszym przejawem wolności jednostki była wolność religijna. Dysydenci Kościoła powszechnego nie byli wprawdzie mniej ortodoksyjni od swoich ideologicznych przeciwników, tworzyli wspólnoty często bardziej zamknięte oraz izolowane od świata niż zwykło to bywać w Kościele katolickim, żadna jednak z tych wspólnot nie zdobyła pozycji dominującej. Wolność religijna pojawiła się więc nie tyle w ramach tych wspólnot, co pomiędzy nimi.

W sytuacji rywalizacji pomiędzy grupami religijnymi, które roszczać sobie prawo do wyłączności, nie mogły przechylić szali zwycięstwa na własną stronę, intelektualiści poparli wolność sumienia jako nietykalne prawo i stwierdzili stanowczo, że istota ludzka nie jest odpowiedzialna przed innymi za swoje wierzenia religijne. Było to warunkiem pokoju pomiędzy odłamami protestantyzmu. Mill dodaje przy tym, że ludzie zazwyczaj są bardzo nietolerancyjni w sprawach,

³ Tamże, s. 17.

które ich dotyczą, tolerancja religijna nigdy też nie stała się faktem, a pozostała postulatem głoszonym przez intelektualistów. Dzieje się tak, ponieważ osoby żywiące silne religijne uczucia, wkraczając w sferę publiczną, nadal są pod ich wpływem. Można zagwarantować prawnie możliwość wyznawania różnych religii, nie można natomiast przekonać ludzi, aby własnych uczuć w tej sferze nie starali się zaszczerpić innym. Tak dzieje się zarówno w porządku indywidualnym, jak i zbiorowym.

Gdziekolwiek większość żywi jeszcze szczere i mocne uczucie, domaga się, aby mu wszyscy byli posłuszni⁴.

Uczucie, także religijne, jest zatem podejrzane – ale jednocześnie nie sposób się z emocji, zwłaszcza w dziedzinie polityki, zupełnie wyzwolić i system sprawowania władzy powinien zostać zbudowany w taki sposób, aby owe emocje zostały weń wchłonięte – i przetworzone w taki sposób, aby umożliwić rozwój zarówno jednostek, jak i zbiorowości. Kluczem dla tej organizacji ma, wedle Milla, być wiedza oraz edukacja. Rząd powinni stanowić ludzie, którzy posiadają kwalifikacje do rządzenia. Nie są oni wolni od uczuć i emocji. Jednak nadrzędną rolę w ich działaniu odgrywa rozum.

Nie zagłębiając się w rolę wiedzy w sprawowaniu władzy, która została przez Milla szeroko opisana w rozprawie *O rządzie reprezentatywnym* i była wielokrotnie komentowana, przechodzimy do innego ujawnionego w tym dziele założenia, które brytyjski filozof przyjmuje niemal milcząco, a które każe nieco osłabić przedstawione wcześniej argumenty przeciw manifestowaniu emocji w sferze publicznej. Otóż, wedle Milla, emocje są w tej sferze niezbędne. Zbiorowość polityczna powstaje wtedy, gdy ludzi połączy wspólnota emocji. Założenie takie Mill ujawnia wprost w XVI rozdziale *O rządzie reprezentatywnym*, ale zdaje się, że uznaje je także w innych fragmentach swojej pracy, mimo iż nie zostaje ono nigdzie indziej tak jasno wyłożone. Otóż rozum ów, który warunkuje postęp społeczeństw, dochodzi do głosu jedynie wtedy, gdy już pierwotnie istnieje pomiędzy ludźmi pewne emocjonalne współodczuwanie. Rozumny namysł nad rozwojem indywidualnym oraz zbiorowym jest możliwy, gdy zbiorowość została określona, a określa się ona właśnie na płaszczyźnie emocji.

Wspólnota uczuć jest pierwotna wobec organizacji politycznej. Zdaniem Milla, ludzie tworzą związki polityczne dopiero wówczas, gdy zaistnieją uczucia wzajemnej sympatii. Uczucia te mogą mieć różnorodne źródła, mogą pochodzić ze wspólnoty historycznego losu, wspólnoty języka czy wspólnoty przekonań. Dopiero wtedy jednak, gdy empatia nakazuje utożsamienie się z daną konkretną grupą, a nie jakąkolwiek inną, powstają warunki dla samostanowienia politycznego takiej grupy. Tę wspólnotę odczuwania Mill określa mianem uczucia naro-

⁴ Tamże, s. 19.

dowego. Stanowi ono źródło dążeń do samostanowienia. Reguła samostanowienia jest zaś dla koncepcji liberalnej zasadnicza. Nie tylko bowiem jednostka ma prawo do wolności i autonomii, ale także zbiorowości polityczne. Problem rządu powinien być bowiem decydowany przez rządzonych. Jest to uprawnienie głęboko zakorzenione w indywidualnej wolności.

Zazwyczaj jeśli śledzimy argumentację, w której podkreśla się wolność indywidualną, to zwracamy uwagę przede wszystkim na to, że to rządzeni powinni wybierać ciało zbiorowe, do którego chcą należeć, oraz reguły, jakimi ciało to będzie się kierować. Jednocześnie wolność stowarzyszania się w wymiarze politycznym nie jest i nie może być wolnością absolutną. Zdaniem Milla, tylko pomiędzy ludźmi złączonymi odpowiednimi uczuciami, zwłaszcza jeśli mówią tym samym językiem, może się pojawić, konieczna dla reprezentacyjnego rządu, opinia publiczna. To uczucie sympatii sprawia bowiem, że człowiek postrzega sam siebie jako członka określonej zbiorowości i pragnie wziąć udział w debacie na temat tego, jakimi zasadami zbiorowość ta winna się kierować. Uczucie sympatii jest tu zasadnicze nie tylko zresztą ze względu na opinię publiczną, ale także ze względu na inne instytucje władzy. Skrajny argument w odniesieniu do armii wskazuje, że brak takich uczuć może być groźny dla wolności. Zdaniem Milla bowiem, armia złożona z przedstawicieli wielu narodowości pozbawiona jakiegokolwiek patriotyzmu, poza przywiązaniem do flagi, stanowi wielkie zagrożenie. Historia uczy, że to właśnie takie armie dokonywały bez skrupułów egzekucji na wojownikach o wolność. I tak jak jednostka, zanim zabierze głos w publicznej debacie, winna czuć emocjonalny związek z innymi osobami tworzącymi tę samą zbiorowość, tak i przedstawiciele armii działają zgodnie z dobrem społeczeństwa, o ile czują z tym społeczeństwem jakieś emocjonalne powiązanie, jeśli takiego związku są pozbawieni, mogą w rękach bezwzględnych dowódców stać się niezwykle niebezpiecznym narzędziem.

Uczucie przynależności i emocje związane z współodczuwaniem pozwalają jednostkom wnieść się ponad indywidualny interes i dostrzec rozwiązania służące rozwojowi całej zbiorowości. Kolejnym etapem jest porzucenie egoizmu zbiorowego i wzniesienie się na poziom współodczuwania z całą ludzkością. Poszerzające się uczucie sympatii staje się narzędziem postępu. Cała ludzkość bowiem powinna korzystać ze zdobyczy postępu. I zadaniem polityki jest nie tyle realizowanie jednostkowych interesów, co właśnie budowanie owej przestrzeni publicznej, ponadnarodowej, w której postęp ludzkości byłby możliwy dzięki coraz szerszemu gronu obejmowanemu uczuciem empatii. Najistotniejszym poziomem współodczuwania jest, zdaniem Milla, wspólnota polityczna, czyli naród. Organizuje się on wokół wzajemnej życzliwości (*common sympathies*) wynikającej ze wspólnej przeszłości i pochodzenia, wspólnoty języka oraz religii.

Naród postrzegany jest jako grupa ludzi, których łączy język, kultura, tradycje oraz polityczna historia – jest wspólnotą kulturową i polityczną. Wol-

ne instytucje są prawie niemożliwe w kraju złożonym z różnych narodowości. To właśnie z tego powodu granice polityczne powinny zasadniczo, zdaniem Mill'a, pokrywać się z granicami narodowymi. Dlatego też wielkie narody powinny być zorganizowane w państwa, ale małe powinny zasymilować się w ramach większych politycznych podmiotów, co oznacza także asymilację kulturową, nawet jeśli taka asymilacja miałaby naruszać indywidualną wolność.

...narodowość jest tam, gdzie są ludzie połączeni wzajemnymi sympatiami, które nie istnieją między nimi a innymi ludźmi, sympatiami, które są im pobudką do tego, że chętniej działają wspólnie ze sobą aniżeli z innymi, że pragną żyć pod jednym i tym samym rządem, a zarazem pragną, aby ten rząd sprawowany był wyłącznie przez nich, albo przynajmniej przez jakąś ich część. Uczucie narodowości z rozmaitych przyczyn powstać może; czasami jest ono skutkiem jedności rasy i pochodzenia; czasami wspólnoty języka i religii, a nawet granice geograficzne przyczyniają się do jego powstania i rozwoju. Ale najważniejszą ze wszystkich jest tu wspólność przeszłości politycznej, wspólność historii narodowej, a więc wspólność wspomnień, powiązanych przez wspólną dumę i upokorzenie, smutki i radości wspólne⁵.

Wspólnota uczuć jest pierwotna wobec organizacji politycznej:

Jeśli gdzieś istnieje uczucie narodowości, istnieje tym samym powód *prima facie* do połączenia wszystkich członków narodowości pod jednym rządem, i to pod rządem ich własnym; czyli inaczej mówiąc: kwestię rządu powinni rozstrzygać rządzeni. Tam gdzie istnieje uczucie narodowe w jakiegokolwiek sile, tam jest *prima facie* przyczyna do zjednoczenia wszystkich członków narodu pod tym samym rządem i dla powstania narodu jako takiego⁶.

W ten sposób dochodzimy do wniosku, który wyłania się z bardziej współczesnej lektury klasyka liberalizmu. Napięcie pomiędzy indywidualną wolnością a wspólnotą jest w pracach Johna Stuarta Mill'a obecne. Opinia publiczna możliwa dzięki wspólnocie kulturowej jest koniecznym warunkiem zbiorowego samostanowienia, ale jednocześnie przynosi zagrożenie tyranią większości. W przypadku konfliktu pomiędzy indywidualnymi preferencjami a zdolnością określonych zbiorowości do budowania instytucji rządu przedstawicielskiego argumentem przeważającym powinno być to drugie. Zbiorowości odpowiednio duże, połączone wzajemnymi sympatiami, zdolne do zbudowania przestrzeni publicznej mogą domagać się samostanowienia i budować organizmy polityczne. Zbiorowości małe i słabe skazane są na asymilację.

Gdy narodowość, która podbiła drugą, jest zarazem liczniejszą i wyższą w cywilizacji, zwłaszcza gdy narodowość podbita jest małego znaczenia i nie ma żadnej nadziei odzy-

⁵ John Stuart Mill, *O rządzie reprezentatywnym*, w: *O rządzie reprezentatywnym, Poddanie kobiet*, tłum. Gustaw Czernicki, Znak, Fundacja im. Stefana Batorego, Kraków 1995, s. 245.

⁶ Tamże, s. 246.

skania swej niepodległości, naówczas, jeśli jest rządzona sprawiedliwie, a członkowie liczniejszej narodowości nie są jej nienawistni jako posiadający wyłączne przywileje, mniejsza ta narodowość może się z czasem oswoić ze swoim położeniem i złąć w jedno z drugą narodowością⁷.

Taką mniejszością byli, zdaniem Milla, Bretończycy czy Alzatzcy we Francji, w stronę zasymilowanej mniejszości zmierzają również Irlandczycy. Autor zdaje się traktować ich jako narodowość podbitą i zarazem niższą cywilizacyjnie. Problemem pozostaje jednak duża liczebność Irlandczyków, która sprawia, że żywe pozostaje w nich dążenie do utworzenia własnego państwa. Przeszkodą na drodze asymilacji jest również okrutny sposób, w jaki Irlandczycy byli przez lata traktowani, wytworzył w nich bowiem silne uczucie nienawiści. Jednak przy dobrym traktowaniu, podobnym zakresie wolności, jakim cieszą się Anglicy, uczucie nienawiści powoli powinno ustąpić i wówczas Irlandczycy staną się częścią angielskiego ludu.

Rozwiązanie łączące jeden naród z rządem reprezentatywnym nie jest jednak podzielane przez wszystkich liberałów. Lord Acton, na przykład, w przeciwieństwie do Milla wskazuje, że różnice kulturowe mogą stanowić zabezpieczenie przed rozrostem władzy i będą w ramach jednego organizmu politycznego chronić wolność indywidualną. Mill akcentuje natomiast, że do zbudowania opinii publicznej konieczna jest elementarna spoistość. We współczesnym pluralizmie natomiast, rozwijanym między innymi przez Kymlickę, wspólnoty kulturowe i etniczne są akceptowane i włączane wraz z ich językiem, kulturą, tradycją i historią. Nie ma więc jednolitego liberalnego stanowiska w tej kwestii. A kwestia powraca obecnie coraz częściej. Żyjemy w świecie, w którym odległości stają się coraz mniejsze, przepływ informacji coraz szybszy, wydarzenia z odległych miejsc kuli ziemskiej wywierają wpływ na międzynarodową politykę, wolność słowa realizowana przez podrzędną duńską gazetę skutkuje przemocą w odległych rejonach Ziemi. Przemieszczanie ludzi, migracje stały się zjawiskiem codziennym. Tym ostrzej wraca problem: czy proces ten rozbija jednolitość uczuć narodowych, które zgodnie z receptą Milla wymagają przepracowania, przywrócenia i ponownego określenia, czy też przeciwnie – rozwiązaniem może być jedynie coraz szersze otwarcie na odmiennność. Rozwiązanie Milla, wedle którego indywidualna wolność i postęp społeczny możliwe są dzięki elementarnemu poczuciu wspólnoty na płaszczyźnie emocjonalnej, nie jest rozwiązaniem jedynym możliwym, ale jako klasyczne rozwiązanie liberalne nadal powinno być poważnie brane pod uwagę.

⁷ Tamże, s. 250.

Common Space

J.S. Mill argues that individual freedom is extremely important for individuals and for the humankind. Not only tyranny but also democratic government may be dangerous for individual freedom because of 'the tyranny of the majority'. Each individual needs protection from dominant emotions and sentiments but at the same time common sentiments are more fundamental than political organisation. Special sentiments connected with the feeling of belonging, are the reason to call for self-government. The rule of self-government is extremely important: the question of government ought to be decided by the governed. The governed should also decide on the composition of collective bodies they choose to associate themselves with. But the freedom of association is not an absolute prerogative. Only among a people with fellow-feeling, especially if they read and speak the same language, a united public opinion necessary for the functioning of representative government can arise. These kinds of feelings are important not only for public opinion but also for other institutions of government.